№ 105. Dąbrowa Górnicza, Piątek 14-go Kwietnia 1916 r. Rok II.

Cena { 10 halerzy 10 fenigów 10 gro..y

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa)

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach sąpłatne

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena { [illegible] [illegible] 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 56 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 13 Kwietnia.

Mgły pod Werdunem.

Wzmocniona czynność artyleryi rosyjskiej.

Nowe naruszenie neutralności Greków.

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim i południowo-wschodnim.

Położenie w dalszym ciągu niezmienione.

Na froncie włoskim.

Ogień artyleryi trwa na wielu miejscach frontu ze zmienną siłą. Przy gościńcu do Tonale walki są znowu w toku. Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie.

W ogólności przy przeważnie zamglonem wczoraj powietrzu nie zdołały się żadne znaczniejsze walki rozwinąć. Mimo tego po obu brzegach Mozy, na równinie Woevre i na wzgórzach na południowy wschód od Verdun czynność artyleryi była żywa.

Na południowy wschód od Albert patrole niemieckie wzięły w rowach angielskich 17 ludzi do niewoli.

Kontratak francuski w okolicy Puisateine na północny wschód od Compagne pozostał nieskuteczny.

Na wschodzie.

Na południe od jeziora Narocz ogień artyleryi rosyjskiej wzrósł wczoraj po południu wcale znacznie.

Wypady nieprzyjacielskie na wschód od Baranowicz odparte przez nasze forpoczty.

Na Bałkanach.

Nie zdarzyło się nic istotnego.

Ofiary łodzi podwodnych.

LUGANO 13 kwietnia (T.B.K.). Według gazet genueńskich parowiec duński „Stierneborg" (2,200 tonn), naładowany węglem, w drodze z Anglii do Sardynii w zatoce Cagliari, a według Ag. Stefani parowiec duński „Caledonia" na morzu Śródziemnem zostały zatopione. Załogę ocalono.

Do Duchowieństwa.

I.

„Ora et labora".

Otrzymujemy z kół Duchowieństwa w Królestwie uwagi, które w całości zamieszczamy:

Modlitwa i praca jest przeznaczeniem każdego człowieka na tej ziemi żyjącego. Jest to misya całej ludzkości. Jeżeli w którym narodzie pojęcie o tych dwóch obowiązkach nie zostało zatracone — to taki naród żyje, nie wegetuje.

Naród pracujący zapewnia sobie dobrobyt, staje się myślącym, sprężystym. Praca fizyczna, jako gimnastyka organizmu, pobudza i potęguje znowu myślenie; a mózg ludzki, pracując, zdobywa coraz nowe sposoby łatwiejszego życia na ziemi, tworząc przeróżne wynalazki. Gdy rozum ludzki, wysilając się, nie może czegoś zrozumieć lub opanować — ogląda się, ktoby mu pomógł; a tę pomoc znajduje w mądrości Bożej przez modlitwę. Ale Duch Boży czasami bez naszego starania tchnie samodzielnie na umysł ludzki, a wówczas człowiek staje się mądrym i dzielnym, staje się narzędziem w wykonywaniu planów Mądrości i Opatrzności Bożej. W większości jednak wypadków Bóg Przedwieczny daje ludziom mądrość i rozum prawdziwy, gdy o to proszą w modlitwie. Praca zatem i modlitwa doprowadzają nieraz ludzi do zadziwiających rezultatów, jeżeli w nich zachowana jest miara właściwa, jeżeli obydwa te czynniki działają we właściwem sobie tempie.

A czy nasze polskie społeczeństwo w obecnych czasach trzyma się ściśle tych dwóch wytycznych, aby się utrzymać na powierzchni w równowadze? Powiedziałbym, że dużo jest w naszym narodzie niedokładności pod tym względem. Są jedni, którzy się dużo modlą n. p. włościanie, ale kwestye społeczne z bieżącej chwili wcale ich nie obchodzą; są inni, którzy się mało modlą n. p. inteligencya wogóle, i nic nie robią pod względem społecznym, czy patryotycznym. A jednak każda praca czyli robota powinna być w tym czasie spełnioną, kiedy nadchodzi jej pora. Na wiosnę się sieje. Gdy nadejdzie czas żniwa, każdy — od małego do starego, wyrusza w pole i w miarę sił i zdolności pomaga, aby, korzystając z pogody, zżąć i sprzątnąć z pola urodzaje. Gdy ktoś w takim ważnym czasie zaczyna, dajmy na to, grać w piłkę, malować, a może muchy łapać, zamiast zboże zbierać — biada mu, albowiem z nadejściem zimy nie będzie miał co jeść.

My, Polacy, w teraźniejszej wojnie mamy czas żniwa. Sialiśmy martyrologię przez 120 lat z górą. „Euntes ibant et flebant". Płacząc i jęcząc w więzieniach, stękając w drodze na Sybir, rozlewaliśmy krew polską po wszystkich drogach i szlakach, po różnych lasach i wertepach, aby ziarno resurekcyi Polski rzucić na krwią przesiąkniętą glebę. Ziarno wzeszło, wzrosło i teraz jest właśnie czas żniwa. Należy brać w rękę sierpy, kosy; wytaczać wozy i spieszyć na pole, aby sprzątnąć dojrzałe snopy.

A czy tak się u nas robi?

Zaledwie niewielka cząstka narodu zrozumiała ważność chwili i wyszła w pole. Reszta zaś, od których najwięcej można było się spodziewać, którzy powinni być przewodnikami w narodzie, siedzą najspokojniej w domu. Jeszcze liczą miliony Moskali, jeszcze kombinują, że „tata" może wrócić i dać w skórę! Tchórze, liczykrupy!!

Lud polski, ta siła narodu — uśpiony. Niema go kto obudzić. Duchowieństwo, któreby mogło chłopa z tego letargu ocucić, samo zaczadzone swędem ze wschodu wiejącym, a podtrzymywanym i zasilanym od swojej zwierzchności, nie ma odwagi ruszyć naprzód. Koniec końcem, utknęliśmy na punkcie martwym. Tym sposobem wytworzyło się dziwne zjawisko. Jedni śpią w letargu, drudzy zaś, mający świadomość i możność, nic nie robią. O, jakże przykra i smutna sytuacya! A historya idzie naprzód. Fakty się spełniają. Kłosy dojrzałe czekają rąk. Oby nie nadeszła słota, a potem mróz, który nie pozwoli już nic zebrać z pola!

Gdy myślę nad tem i porównywam lata osiemdziesiąte z dzisiejszymi, jakąż ogromną widzę różnicę! Usposobienie dawniejszych księży, a dzisiejszych jest tak niepodobne do siebie, jak dzień do nocy. Z jakąż błogą przyjemnością wspominam mojego regensa seminaryum ś. p. ks. Wnorowskiego i wszystkich profesorów. Jakże dziwnie umieli zaszczepiać w młodych lewitach ducha patryotyzmu! I nie dziw. Toć przecież ks. Wnorowski, późniejszy biskup lubelski, w 1863 roku mawiał kazania patryotyczne na Karczówce do okolicznych chłopów — a skutek był taki, że jeden z księży sformował oddział powstańców z samych chłopów. A czy to chłopi dawniejsi byli mądrzejszymi od dzisiejszych? Albo czy wówczas było mniej niebezpieczeństwa niż dzisiaj?

Przecież w 1863 roku ruch niepodległościowy miał więcej trudności, niż dzisiaj, bo wtenczas na każdym kroku prawie za plecami — że tak powiem — miało się, lub mieć się mogło kozaka z nahajką i piką. A jednak ludzie — względnie duchowieństwo — nie miało tyle bojaźni, co dzisiaj.

Wtenczas nie znalazłby się żaden ksiądz, którybу czytał manifest carski po rosyjsku w kościele.

W one czasy i szlachetność i miłość ogólno-ludzka była całkiem inna w duchowieństwie, niż dzisiaj.

— Kochaneczku, mówił Regens seminaryum, ks. Wnorowski, nie pojedziesz na święta (Bożego Narodzenia), bo nie masz ciepłego ubrania. A kiedy na twarzy kleryka zarysował się smutek, spowodowany odmową zwierzchnika — zacny ks. Regens w tej chwili to odczuwa i, chcąc pocieszyć zasmuconego, szybko zdejmuje z siebie kożuszek i, oddając go klerykowi, każe jechać do rodziców na święta.

Z tego widać, że przed pół wiekiem wszelaka cnota miała swoje siedlisko w sercach ludzkich. Nic dziwnego, że taki ksiądz mawiał kazania patryotyczne, że budził w innych miłość i przywiązanie do Ojczyzny!

Teraźniejsze zaś duchowieństwo każe się tylko modlić, twierdząc, że wszystko Pan Bóg zrobi... Czy to nie będzie się nazywało kuszeniem Pana Boga?

Ks. W. G.

Opinia obca.

W odpowiedzi panu A. Chołoniewskiemu.

II.

Obszerniej niż może się należało, zajęliśmy się tym szczegółem w rzeczy p. Chołoniewskiego. Zależało nam na tem, by mu wykazać, jakiego nadużycia on sam stał się ofiarą, kiedy poruczono mu napisanie tego artykułu na takich, a nie innych założeniach. Nie nasza wina, że dopiero od prof. Kranza „Głos Narodu" i jego patronowie dowiadują się o „krzywdzie i dyskredytacyi", wyrządzonej praszczurom szlachty polskiej. Nie mamy też żalu do p. Chołoniewskiego, że, zdaje się, nie natknął się dotychczas w swoich pracach na tę sprawę, ale mamy żal, że wyogromnił ją odrazu wedle upodobania wielkopańskich reżyserów sztuki anti — N. K. N. — owej do rozmiarów grawaminu równorzędnego z taką aż sprawą narodową, jaką jest litewska. Wszak to tak niedawno jeszcze p. Chołoniewski pisało „nieobecnych" przy pracy narodowej. I wtedy zapewne nie myślał o tem, czy ci „nieobecni" piszą się z czystej krwi Lechickiej, czy też z jakiej żółtawej. Więc jeśli teraz nagle takie minima curat praetor, — minima nie dla nauki historycznej, lecz w obecnej chwili politycznej — to chyba sędzia postradał część swej dawnej przenikliwości w środowisku, w którem niestety wskaźniki polityki narodowej, obecność lub nieobecność przy czynie narodowym łączą się ściśle z dumą rodową, a nawet rasową. Pisząc rzecz podobną samorzutnie, a nie po myśli patronów wielkopańskich, p. Chołoniewski chyba nigdy obok sprawy litewskiej nie byłby wysuwał sprawy nie szlachty polskiej, tam gdzie słuszna, lecz jej ambicyi... antropologicznych.

Lecz więcej jeszcze dziwić się musimy publicyście, który sam od lat wielu stojąc u warsztatu pracy narodowej w kraju, teraźniejsze i dawniejsze polskie za granicą starania w urabianiu opinii, ich braki, ich niepowodzenia, chce wytłumaczyć w sposób jak najniewłaściwszy. Nie będziemy się spierali o czynności biur prasowych polskich, powołanych do życia przez lwowską Radę Narodową, bo nie chcemy roztrząsać pytania, czy też przypadkiem nie te biura właśnie przyczyniły się do opinii o rusofilstwie kraju naszego. Że tak, a nie inaczej było po wybuchu wojny, tego istnieją chyba niezbite dowody; że mogło tak być przed wojną, za to odpowiedzialność spada na oportunizm, narzucony tym biurom przez stosunki polityczne Zachodu z Rosyą, przez ugodowość prądów w kraju, od których biura te były zależne; odpowiadają też osoby, którym biura te powierzono. Najwięcej zaś z tych uchybień całej tej akcyi składać wypada na coś innego, co nie podlega ani naszej pilności, ani naszemu lenistwu w prostowaniu nieuctwa i złej wiary.

Pisze p. Chołoniewski, że prasa niemiecka z pewnością chętnie przyjmie każde faktyczne wyjaśnienie. Otóż tak nie jest: ani w prasie niemieckiej ani w angielskiej, ani w francuskiej, ani w żadnej innej. Przyjęła „Frankfurter Zeitung" obpowiedź prof. Brucknera na ostatni atak litwomański; lecz nawet i ta gazeta, uczciwa i na ogół zdawna przychylna, a nawet dość życzliwie do Polaków się odnosząca, nie przyjmie na siebie roli specyalnego organu dla polskich sprostowań i wyjaśnień. Gorzej jeszcze naturalnie z pismami, w których nie masz ani tej przyzwoitości, ani tej przychylności, którym przeciwnie na antypolskich artykułach i informacyach zależy, nietyle dlatego, że są wrogie Polakom, lecz dla względów wewnętrzno — i zewnętrzno — politycznych. Najgorzej z prasą francuską i angielską. Dla niej nie istnieje nic, co niezgodne z rosyjskim sojuszem, a nie istnieje już od lat wielu; poza tym względem o przyjęciu lub nieprzyjęciu notatki lub artykułu w Anglii rozstrzyga jedynie pytanie, czy ta lub owa „historya" dobra czy nie — a good story, lub a bad story — bo wszystkie bez wyjątku pisma drukują tylko „takie sobie historyjki" na przynętę czytelników. We Francyi zaś poza względami na sojusz rosyjski istnieją tylko względy pieniężne. Chyba wiadomo p. Chołoniewskiemu, że wielki „boom" Sienkiewiczowski rozpoczął się we Francyi dopiero, kiedy w „Figaro" za krytykę „Quo vadis?" zapłacono wedle taryfy. A w końcu zapomniał p. Chołoniewski o istnieniu cenzury, która nawet w „Polen" kilkakrotnie nie puściła artykułów — broniących naszego kraju od zarzutów rusofilstwa; kilka takich artykułów przeznaczonych zrazu dla „Polen" wyszło w Niemczech.

Dotarliśmy do najważniejszego punktu wywodów p. Chołoniewskiego. Inaczej bywało, wywodzi p. Chołoniewski, za czasów naszej wielkiej literatury emigracyjnej. Prawda, najświętsza prawda. Zapomniał p. Chołoniewski tylko dodać, dlaczego? Odpowiemy za niego. Dlatego, że ci, którzy dziś czasopismu „Polen" zarzucają niewłaściwe działanie, nie szczędzili ani zachodów ani funduszów, by stworzyć za granicą placówki opinii polskiej, by w prasie zagranicznej polskim publicystom zapewnić dostęp i posłuch. Wiemy wszyscy, dlaczego po latach 1866 i 1870/71 imponująca ta organizacya prasowa polska za granicą upadła; wiemy, że były to przyczyny wręcz przeciwne tym, dla których dzisiaj z tych samych sfer odnowienie tej organizacyi wyjść nie mogło, natomiast wychodzić mogą skryte agitacye przeciw Legionom i N. K. N., a otwarte napaści na czasopismo „Polen". Można mieć żal do tych sfer, że tak czynią a nie inaczej; lecz skoro już raz taka ich polityka (narodowa czy rodowa?), nie możemy wymagać od nich, by sami za granicą kuli broń przeciw tej polityce. Lecz od p. Chołoniewskiego słusznie wolno nam wymagać, by na polskim gruncie w polemice przeciw organom N. K. N. dla zagranicy przeznaczonym, nie uciekał się do argumentów, obliczonych na najgrubszą chyba ignoracyę.

I słusznie wolno nam mieć żal do p. Chołoniewskiego, że on publicysta niezwykłej miary i przenikliwości, od reżyseryi „Głosu Narodu" przejął błahostkę o tych mongolskich przodkach szlachty polskiej za sprawę godną uwagi w tej chwili i argument z historyi naszej literatury politycznej, o którym wiedzieć musi, że bije nie w nas, ale w patronów wielkopańskich „Głosu Narodu". Lecz już największego do p. Chołoniewskiego żalu przyczyną pozostanie nam, że tego wszystkiego, co w taktyce czasopisma „Polen" uważa za chybione, nie nadesłał do naszego pisma w formie artykułu, broniącego Polski przeciw opinii rusofilstwa. Tygodnik „Polen" stoi otworem dla wszystkich Polaków i nie—Polaków, którzy o Polsce pragną pouczyć zagranicę w imieniu prawdy — bez względu na przynależność partyjną. Im wszystkim, a więc i p. Chołoniewskiemu wolno w „Polen" — poza odpowiedzialnością redakcyjną, rozciągającą się tylko do politycznego programu, a nie do faktycznej informacyi, chociażby nawet partyjnie ujętej,— stan spraw polskich przedstawiać wedle własnego zapatrywania. Pragniemy zagranicy przedkładać materyał do urobienia sobie słusznej opinii, a nie gotową już opinię. Dlatego nie pójdziemy za ruskim przykładem, tak wychwalanym w rzeczy p. Chołoniewskiego. Dlatego też prosimy p. Chołoniewskiego o współpracownictwo w „Polen", ale o współpracownictwo z własnych tak znacznych zasobów myślowych, a nie o wielkopańsko-brzuchomówczy przyczynek, jakim była ta ostatnia jego rzecz o opinii obcej.

M. Goldscheider,
kierujący redaktor tygodnika „Polen".

Wiedeń, w marcu 1916.

Za jegrów kołnierzem.

Pod tym tytułem zamieścił Bronisław Gałczyński w petersburskim „Głosie Polskim" artykuł w sprawie zachowywania się Niemców w Królestwie — artykuł, wymierzony ostrzem przeciwko pismom rosyjskim i głosom endeckiej „Sprawy polskiej".

Podajemy ten artykuł prawie w całości:

„Sprawa polska" drukuje uwagi, otrzymane „od jednego z wybitnych pisarzy polskich w Galicyi, mieszkającego w Rosyi" i nazywa je „znamiennym głosem opinii polskiej w zawiłej napozór sprawie".

Sprawa istotnie nie byłaby wcale zawiła, gdyby jej nie komplikowały artykuły niektórych gazet rosyjskich i niektóre głosy polskie, w rodzaju wyżej wymienionego wybitnego pisarza. Jest to sprawa zachowania się Niemców w okupowanej Polsce.

Otóż niektóre gazety rosyjskie z przekąsem odzywają się o rzekomem kokietowaniu Polaków przez Niemców. Możnaby sądzić, że niemiecko-austryackie władze okupacyjne obdarzyły Polskę jakimś nadzwyczajnym i niespodziewanym aktem państwowym o wielkiej doniosłości międzynarodowej. Tymczasem, o ile dochodzą nas wieści, wiadomo tylko, że szosy budują i nie zabraniają dzieciom i młodzieży polskiej uczyć się po polsku. Więc władze austryackie pozwoliły na ponowne otwarcie w Galicyi całej sieci szkół, które przez pewien... przeciąg czasu były nieczynne, a władze niemieckie również nie bronią otwierania w Królestwie szkół wszelkich kategoryi, a w tej liczbie uniwersytetu i politechniki w Warszawie...

Zdaje się, że ludności nie biorącej udziału w wojnie, wypadnie dziękować Bogu, że na czele wojujących armii nie znajdują się redaktorzy gazet petersburskich...

Jak wiadomo, państwa związkowe, choć nie czyniły żadnych wyraźnych obietnic, jednak niejednokrotnie pozwalały się wiele domyślać i świadomie budziły, zwłaszcza w Galicyi, bardzo daleko idące nadzieje. To, co teraz robią w Królestwie Polskiem, jest zaledwie słabem echem tego, czego się można było z pewnem uzasadnieniem spodziewać. Nie słychać też, aby ktokolwiek w Polsce uważał to za szczególną szczodrobliwość. Zdumiewają się tylko przesiadujący w kawiarniach na Sadowej kopenhascy korespondenci niektórych gazet rosyjskich i zdumiewa się p. Ignis, „wybitny pisarz galicyjski". Chcąc

---

Dr MICHAŁ JANIK.

Z dziejów męczeństwa Polaków na Syberyi — kart kilka.

VI.

Za związek Konarskiego, który został rozstrzelanym w Wilnie w r. 1839, zesłano znowu mnóstwo ofiar na Syberyę. Jedną z nich była Ewa Felińska, autorka „Wspomnień z podróży do Syberyi, pobytu w Berezowie i w Saratowie" (Tomów III, Wilno 1853), a matka Szczęsnego Felińskiego, tak bardzo zasłużonego potem arcybiskupa warszawskiego w czasie powstania z r. 1863. Pisząc pod cenzurą, autorka bardzo tylko rzadko i to między wierszami odzywa się z jakiemś gorętszem uczuciem. Niemniej książka jej pełna jest wielkiego przywiązania do ojczystych rzeczy, o których ani na chwilę nie zapomina. Dla wtajemniczonych w ten sposób pisania jakże rzewnie przedstawia się proste napozór opowiadanie o obłąkaniu z nostalgii i o śmierci pułkownika Adryana Krzyżanowskiego, wywiezionego jeszcze w r. 1825 za spisek majora Łukasińskiego, który został umęczony przez Moskali w sposób, dotychczas jeszcze dla pisarzy polskich zagadkowy. Towarzyszką podróży i pobytu na Sybirze miała pannę Wilczopolską. Skromne karty książki pani Felińskiej, przez pięć lat wygnanki, powinny być znane każdej polskiej kobiecie, w których ona znalazły przykład dobrej matki i dobrej Polki, godny ze wszech miar naśladowania i uwielbienia.

Nawał materyału nie pozwala na dokładniejsze omawianie innych pamiętników późniejszych zesłańców, skazanych za różne związki patryotyczne, a potem za powstanie styczniowe. Po tytułach tylko wymienię: „Podróż więźnia etapami do Syberyi" (2 tomy, Lipsk 1866) i „Opisanie Zabajkalskiej krainy w Syberyi" (3 tomy, Lipsk 1867) przez Agatona Gillera, oraz Gordona: „Obrazki caryzmu" i „Sołdat czyli sześć lat w Orenburgu i Uralsku". O niedoli zesłanych za powstanie styczniowe piszą: „Wspomnienia ze Syberyi Ludwika Zieleński" (Lwów 1886.), — „Powstanie polskie nad Bajkałem przez Z. O." (Lwów 1878.) i „Czarna księga Wł. Czaplickiego" (Poznań 1868). Ostatnia zwłaszcza książka kreśli do głębi serca wstrząsający obraz strasznych etapów, dzikości carskich urzędników i piekielnych prawdziwie katuszy wygnańców. Również dzieła Gillera, późniejszego członka Rządu narodowego, zasługują na szczególniejszą uwagę, ponieważ podają na bitsze wiadomości o ziemi i o losach mikołajowskich ofiar na Syberyi i stanowić będą obfite źródło dla przyszłego historyka naszej martyrologii.

Uwagę dłuższą zatrzymamy na dwóch tylko jeszcze pamiętnikach. Są to: Wincentego Migurskiego „Pamiętnik z Sybiru" (Lwów 1863) i „Pamiętnik z pobytu na Syberyi Rufina Piotrowskiego" (3 tomy, Poznań 1860). Pierwszy z nich opisuje losy wygnańca i żony jego, która spoczęła na syberyjskim cmentarzu. Albina z Wiszniowskich Migurska urodziła się w cyrkule czortkowskim. Ojciec jej Maciej nie odznaczał się mocą charakteru, ani też siłą uczuć patryotycznych. Brat Albiny, Antoni, walczył w r. 1831. Albina poznała Wincentego Migurskiego w Sidorowie u państwa Korytowskich, gdzie schronił się po ucieczce z Laszek murowanych z pod Lwowa. W Laszkach u państwa Ułatowskich bawiło kilku emissaryuszów z r. 1833. Pewnego ranka o świcie przyjechali urzędnicy dla zrewidowania domu. W największej obawie o los swoich gości, młoda i śliczna gospodyni domu Tekla Ułatowska zdążyła przed wejściem policyi sprowadzić emissaryuszów do swojej sypialni. Policya brutalna, nie szanując sypialni kobiet, weszła do niej i zażądała, ażeby panie wstały i pozwoliły łóżka i pokój zrewidować. Ułatowska energicznie oparła się i stanowczo wyrzekła, że dopóki policya nie wyjdzie, dopóty ona z łóżka nie powstanie. Policya wydaliła się do innych pokojów, a strwożona gospodyni, podniósłszy materace, pokazała zagrożonym przez policyę małe okienko pod sufitem. Tamtędy uciekł Migurski. Takim sposobem ocalony przybył do Sidorowa, gdzie poznał Albinę, która pokochała go całą duszą. Odebrawszy instrukcyę i rozkaz od majora Święcickiego w lutym 1835, Migurski w charakterze emissaryusza pod nazwiskiem brata Albiny, Antoniego, wyjechał do Królestwa. Tam schwytany i poznany przez szpiega, usiłował skończyć samobójstwem. Nie mając innej broni, zadał sobie scyzorykiem sześć ran, z których wyleczony, odesłanym został do wojska moskiewskiego na szeregowca w Uralsku. Dowiedziawszy się o tem Albina, nie zważała na odradzanie życzliwych i krewnych, na niebezpieczeństwo dalekiej podróży, na smutną przyszłość, jakiej się spodziewać mogła, gdy zostanie żoną żołnierza moskiewskiego i pojechała do Uralska, gdzie połączyła się ślubnym węzłem z ukochanym. Szanowali ją powszechnie nawet wrogowie. Dał im Bóg dwoje dzieci, które wnet zabrał, dotknąwszy głęboko serce Albiny. Tęsknota ich pożerała, a Albina przemyśliwała nad sposobami wybawienia siebie i męża z niewoli. Raz nad brzegiem Uralu znaleziono ubranie Migurskiego i list do żony, w którym przeprasza ją za samobójstwo. Był to podstęp, a Albina męża tymczasem z wielkim dla obojga niepokojem przechowywała. W pół roku otrzymała pozwolenie powrotu. Wioząc męża i trumienki ze zwłokami dzieci w pudle powozu, zajechała szczęśliwie do Saratowa. Tu zadenuncyował ich kozak konwojujący, który raz wskutek nieuwagi Migurskiego dostrzegł jego obecność. Otrzymali nakaz powrotu, tym razem w głąb Syberyi, do nerczyńskiego zawodu. W Saratowie panowało powszechne oburzenie na kozaka, a tamtejsze arystokratki moskiewskie na klęczkach jakby świętej jakiej prosiły Albinę o błogosławieństwo. W niedługim potem czasie znajdowała się w Saratowie pani Felińska i opisuje to zdarzenie zgodnie z pamiętnikami Migurskiego. Dzieci pogrzebano na cmentarzu katolickim w tem mieście, a nieszczęśliwi małżonkowie musieli wracać. Albina, zmęczona podróżą i tęsknotą, wpadła w suchoty i w rok umarła, a wkrótce po niej trzecie dziecię, które w Nerczyńsku na świat wydała. Skołatany Migurski około r. 1860 doczekał się pozwolenia powrotu na ziemię rodzinną. Umarł i pogrzebany został w Wilnie. (d. n.).

to zdumienie swoje uzasadnić, musi oczywiście dla szarego obrazu stosunków obecnych w Królestwie Polskiem wynaleźć jakieś tło o wiele bardziej czarne. Tło takie można znaleźć oczywiście. Jak wiadomo, posłowie polscy w Berlinie złożyli deklaracyę, podobną do tej, jaką złożyło niedawno Koło Polskie w Petersburgu: o zniesienie ustaw wyjątkowych przeciwko Polakom. Rząd rosyjski dotychczas tej sprawy nie rozstrzygnął oficyalnie, działacze państwowi, jak np. niedawno p. Charitonow, wypowiadają się niechętnie, a niekiedy wprost wrogo. Natomiast rząd niemiecki powiedział już urzędowo to samo, co „Nowoje Wremia" w noworocznym numerze z powodu tej sprawy: że chwila nie jest odpowiednia. Otóż tę odpowiedź niemiecką bierze p. Ignis za czarne tło do szarego obrazu, aby się wydał biały i dlatego podziwia jakąś nieistniejącą szczodrobliwość niemiecką.

Z tego zasadniczego nieporozumienia wynika całe dalsze, przykre i bezcelowe majaczenie p. Ignisa.

A majaczy on istotnie w sposób zgoła nieprzytomny. Przypisuje charakter strategiczny uniwersytetowi w Warszawie, martwi się, że wymierzony został moralny docinek oficyalnej Rosyi, zastanawia się nad tem, dlaczego ci, co zostali w kraju, przyjęli rzekomy „podarek" i wreszcie zapewnia, że delegaci polskiego społeczeństwa, pracując nad oświatą polskiego ludu i polskiej młodzieży, spełniają ofiarę, że spełniają ją z zaciśniętymi zębami i że rzecz ta dzieje się pod bagnetami. Dalej ogłasza, że mają oni zakneblowane usta i że skutkiem tego on, p. Ignis, który jest daleko od wszelkich bagnetów i posiada całą wolność, jakiej pragnie, musi za nich powiedzieć prawdę miastu i światu.

Jak widzimy, p. Ignis należy do liczby tych ludzi, o których powiedział Perzyński, że sami sobie powierzyli honor Polaków. Styl zaś jego perory przypomina przemówienie pewnej bardzo zacnej osoby, która w roku 1905 mówiła na wiecu w Warszawie o naszej nieszczęśliwej na trzy nierówne połowy poćwiartowanej ojczyźnie. Równie rzewne są jego wywody i równie nielogiczne. Tylko, że owa pani z wiecu warszawskiego miała przynajmniej w gruncie rzeczy słuszność. P. Ignis zaś jej nie ma. Stanowisko jego w tej sprawie jest z gruntu fałszywe. Opiera się bowiem na dzikiem przypuszczeniu, że Niemcy byli inicyatorami uniwersytetu i politechniki w Warszawie i że ze strony polskiej była wogóle możliwość postawienia kwestyi: przyjąć czy nie przyjąć?

KRONIKA.

Komendant Legionów polskich, jen. Puchalski, przybywa do Krakowa na niedzielę i poniedziałek i będzie gościem Naczelnego Komitetu Narodowego.

Komitet polski w Sztokholmie. Ze Sztokholmu donoszą:

W odczuciu rzeczywistej potrzeby, zrodzonej na tle doby obecnej, w szczerem pragnieniu służenia sprawie ogólnej, grono Polaków, przebywających w Szwecyi, powołało do życia samodzielną organizacyę polską w Skandynawii, która jako nowa placówka pracy narodowej i społecznej, ma wypełnić dotychczasową lukę w szeregu tych licznych organizacyi polskich, które podjęły humanitarne hasła niesienia pomocy rodakom, dotkniętym przez wypadki wojenne. Instytucyą tą jest niżej podpisany Komitet polski w Sztokholmie, który po dłuższych przygotowaniach w tych dniach został zorganizowany i rozpoczął czynności. Wedle statutu swego Komitet polski, stroniąc od wszelkiej polityki, wytknął sobie cele następujące: pośredniczenie w korespondencyi Polaków wszystkich krajów z Polakami, znajdującymi się w częściach Polski, zajętych przez wojska państw wojujących; udzielanie w miarę potrzeb i własnych zasobów pomocy materyalnej Polakom, przebywającym podczas wojny w Szwecyi lub przez kraj ten przejeżdżającym, bez względu na ich przynależność państwową; podjęcie czynności bezpośrednich lub też pomocniczych w akcyi dostarczania artykułów spożywczych na rzecz ludności polskiej w kraju. Obok tych zadań najbliższych Komitet polski pragnie roztoczyć opiekę nad polską ludnością robotniczą, przebywającą w Skandynawii, uważając działalność w tym kierunku za nader ważną i doniosłą. Wreszcie Komitet polski ofiaruje swe usługi istniejącym w wielu krajach organizacyom dobroczynnym, które zajmują się zbieraniem składek lub innych darów dla ofiar wojny w Polsce. Podając dane powyższe do wiadomości ogółu polskiego, prosimy o poparcie moralne, a zarazem wyrażamy szczerą gotowość do współpracy w imię dobra narodowego. Wszelką korespondencyę prosimy przesyłać do biura Komitetu pod adresem: Komitet Polski, Stockholm, Wallingatan 28. Adres dla telegramów: Komitet Polski, Stockholm.—Komitet Polski. Prezes A. Pomian.

Poświęcenie stacyi zbornej w Wiedniu. Wiedeńskie Biuro prasowe NKN. donosi: Z okazyi dokonania urządzeń humanitarnych przy tutejszej Stacyi zbornej Legionów Polskich odbyło się w niedzielę d. 9 b. m. uroczyste poświęcenie gmachu Stacyi przy X. Laimackergasse 17. Aktu poświęcenia dokonał ks. biskup dr. Bandurski, w obecności komendanta Legionów polskich jenerała Puchalskiego, który w sprawach służbowych przebywa obecnie w Wiedniu. O godz. 8 rano ks. Biskup odprawił mszę cichą przy ołtarzu polowym w głównej sali stacyjnej i udzielił komunii legionistom, którzy odbyli pod kierunkiem ks. Bandurskiego rekolekcye wielkanocne. O godz. 9 rano przybył jenerał-major Puchalski i, odebrawszy meldunek komendanta stacyi por. d-ra Malisza, powitał korpus oficerów stacyjnych d-ra Macieszę, hr. Michałowskiego i d-ra Stocha, komendanta szkoły artyleryjskiej Legionów w Kaiser Ebersdorf por. Gilnieckiego i zgromadzone oddziały uwagą, że cieszy się pobytem wśród legionistów i możnością zwiedzenia Stacyi, której urządzenia znane są jako wzorowe. Jenerał-major Puchalski odszczegółuił następnie rannych legionistów rozmową i zwiedził szczegółowo całą stacyę.

Tymczasem salę główną wypełniły szeregi legionistów i zaproszeni goście, między którymi obecnymi byli: poseł do Dumy Łempicki, poseł do Rady państwa Wysocki, Szef Biura prezydyalnego N. K. N. radca Habicht, podpułkownik wied. Komendy placu Tichy, prof. hr. Mycielski, radca dworu Pilat, radca Schram; panie: Generałowa Puchalska, Antecka, Dąbska, Herteux, Librowiczowa, Maliszowa, hr. Michałowska, Rothowa, Wierzejska i w. i.

Po zwiedzeniu stacyi przybył na salę generał major Puchalski z adjutantem kap. Kleebergiem. Komendant stacyi por. D-r Malisz powitał zebranych i przedstawił historyę stacyi. Ks. Biskup Bandurski dokonał następnie aktu poświęcenia, który zakończył przemową, sławiącą czyn legionowy i ofiarną krew, przelaną dla przyszłości Ojczyzny. Generał major Puchalski złożył następnie podziękowanie ks. Biskupowi Bandurskiemu za nieustającą pieczę moralną, jaką otacza Legiony, zgromadzonym gościom za pomoc materyalną społeczeństwa, a legionistów wezwał, aby gdy wrócą na front, trwali dalej we walce nieugiętej, jak długo przebywają zaś w środowisku, gdzie wszystkich oczy na nich są zwrócone, ze szczególną dbałością szanowali honor Legionów. Po skończonej uroczystości generał major Puchalski udał się do Gospody Legionistów, gdzie powitany przez prezesową p. Dąbską zwiedził ten zakład pożyteczny i na tablicy pamiątkowej wpisał swe nazwisko.

Polski koncert Wielkanocny w Wiedniu. Donoszą z Wiednia: Staraniem Zarządu „Gospody Legionistów" odbędzie się w sobotę 15 kwietnia b. r. o godz. pół do 8-mej wieczorem w średniej sali Konzerthausu w Wiedniu koncert, którego dochód przeznaczony jest na święcone dla Legionistów. Program, w którego skład wchodzą utwory kompozytorów polskich, mające się wykonać po raz pierwszy w Wiedniu, opiewa: Karłowicz: Pamiątka. Mów do mnie jeszcze; Niewiadomski: Jakże Cię mam brać dziewczyno? (odśpiewa c. i k. śpiewaczka Opery Nadwornej Bella Paalen), Opieński: Jasna Noc: Różycki: Gdy będę musiał odejść, Tęsknota; Szymanowski: Łabędź, Pieśń dziewczęcia przy oknie (odśpiewa c. i k. śpiewaczka kameralna Eliza Elizza); Chopin: Nocturn Des-Dur, Etude, a-moll, Impromtu Fis-Dur, Polonaise Fis-moll (odegra c. k. Profesor Jerzy Lalewicz; Brahms: Oda Safony, Ukrytość; H. Wolff: Śpiew Weyla (odśpiewa c. i k. śpiewaczka Opery Nadw. Bella Paalen); Weingartner: Ty jesteś dzieckiem; Liszt: Musi to być cudowne; Graedener: Szczęście (odśpiewa c. i k. śpiewak Opery Nadw. William Miller); Szubert: Wiara wiosenna; Polstner: Na wędrówce; Moser: Noc lipcowa (odśpiewa c. i k. śpiewaczka Kameralna Eliza Elizza); Löwe: Kawaler; Piotr Moss: Żołnierz samotny (Manuskrypt. Utwór poświęcony kapitanowi legion. Paderewskiemu); Henschel: Hymn poranny (odśpiewa c. i k. śpiewak Opery Nadwornej Dr. Emil Schipper); Akompaniament: Franz Moser, kapelmistrz Opery Nadwornej.

Coś się psuje... (R.B.P.). Czytamy w amerykańskim „Dzienniku Ludowym" z 29/12 1915 r.: Nieco światła na zbankrutowany obóz moskalofilski rzuca następująca „odpowiedź od redakcyi" zamieszczona w „Dzienniku Związkowym" w dniu 20 grudnia:

„Ob. Markun, Grand Rapids, Mich. Linia bojowa idzie z pod Rygi wzdłuż Dźwiny, następnie wygina się nagle od Dukszt pod Kowno, które jest w rękach niemieckich, poczem dąży do Baranowicz, Pińska i ku wschodniej granicy Galicyi. Wilno leży w pasie wojennym i listy tam nie dochodzą, ale jest nadzieja, że wnet dojdą przez Rosyę; napisać można już teraz".

A więc redaktorzy „Dziennika Związkowego" są także niezbicie przekonani, że owa Rosya „z którą" „szedł" pan Kazimierz Żychliński, wróci napowrót do Polski, kierowana zapewne „bratniem uczuciem litości" dla ukochanych Polaków, że aż dają pouczenia, aby listy do Wilna adresować przez Rosyę. Nie pisze wprawdzie „Dziennik Związkowy", czy do owych 2 gimnazyów polskich, otwartych obecnie poraz pierwszy od roku 1831 w Wilnie, będzie można również przez Rosyę adresować listy? Czy nie będą zamknięte z „bratniego uczucia litości" przez zwycięskich, według proroka „Dziennika Związkowego", Rosyan? A może to właśnie na wypadek owego upragnionego przez organ, wyrażający „myśl i uczucia" Związku Narodowego Polskiego, powrotu Moskwy do Polski nie są zbierane podpisy pod sławetną deklaracyą? Może do tego czasu stosuje się owo „kiedyś" może od tych zwycięzców, którzy się przyśnili redaktorowi „Dz. Związkowego" spodziewają się ci panowie osiągnąć „jakoweś" korzyści? Kto wie. Może powie nam o tem znowu „kiedyś" „Dziennik Związkowy", wskazując na „ciemne", nieokreślone, a może i zdrajcze cele, o których wspomina widocznie pod wpływem nastroju samobiczowania „Dziennik Związkowy..."

Rosyanie wobec warszawskiej straży ogniowej. Sprawozdanie z działalności straży ogniowej od 1 lipca do 31 grudnia 1915 roku przynosi między innemi następujące ciekawe informacye. Z początkiem lipca wobec prawdopodobieństwa odwrotu Rosyan z Warzawy Komitet Obywatelski zwrócił się do komendantów straży ogniowej jen. Mejera i płk. Lunda z prośbą o oddanie miastu do dyspozycyi całego inwentarza straży ogniowej. Prośbie odmówiono. Prywatnemi drogami K. O. dowiedział się, że zakłady straży mają być wywiezione do Rosyi. W połowie lipca płk. Lund zakomunikował K. O., że otrzymał właśnie takie rozkazy, zarazem zauważył ironicznie, że jako obywatel miasta poczuwa się do obowiązku pozostawienia na miejscu jednego wozu i jednej sikawki, że jednak obsługa cała, konie i reszta inwentarza zostaną wywiezione, kiedy zaś Niemcy, wycofując się z Warszawy, podpalą miasto, wtedy on pierwszym pociągiem przyjedzie z Brześcia ze strażą i ogień ugasi. K. O. nie chciał brać na seryo oświadczenia płk. Lunda, choć równocześnie doszło do jego wiadomości, że mające zostać w zakładach straży narzędzia są niezdatne do użytku. K. O. zwrócił się z przedłożeniami do jen.-gub. Engałyczewa, który obiecał się porozumieć w tej mierze z jen. Mejerem. W tym czasie jednak trzeci już pociąg wywoził przyrządy ratownicze w kierunku na Brześć. Nie wiele pomogła także interwencya komendy wojskowej. Choć wyszedł rozkaz pozostawienia straży w mieście, płk. Lund oświadczył z naciskiem, że zostający w Warszawie żołnierze i oficerowie straży będą uważani za dezerterów i stracą prawo do pensyi. Z 408 członków straży pozostało tylko 80, pozatem pozostało także około 60 rodzin ewakuowanych strażaków bez żadnych środków do życia.

Co to jest milion żołnierzy? Bardzo często słyszeć można w rozmowie potocznej wzmianki, że tyle a tyle milionów znajduje się pod bronią — mało kto jednak zdaje sobie dokładnie sprawę, co to właściwie jest milion żołnierzy.

Milion żołnierzy — pisze niemiecka gazeta wojenna — ustawionych obok siebie w zwykłej odległości 75 cm., utworzy front, długi na 750 tysięcy metrów czyli 750 kilometrów, a więc przestrzeń prawie tak długą, jak odległość Krakowa od Stuttgartu.

Ci sami żołnierze, ustawieni jeden na drugim, utworzą słup, tysiąc razy większy, aniżeli wynosi wysokość wieży tumu kolońskiego (161 metrów). Ten sam słup, obalony, z podstawą w Berlinie, będzie sięgał w linii prostej aż do Palermo. Milion wojska, ustawiony w kolumnie marszowej, to znaczy w szeregach po czterech żołnierzy, da sznur długości 300 kilometrów; kolumna ta, idąc zwykłym wojskowym krokiem, zużyje 62½ godzin bezustannego marszu przy defiladzie. Waga tej kolumny ludzi — licząc jednego żołnierza z uzbrojeniem przeciętnie 100 kg. — wyniesie 100 milionów kilogramów. Wreszcie licząc, że pojedyńczy żołnierz może dziennie zrobić 30 kilometrów, milion żołnierzy ujdzie w jednym dniu — po dodaniu drogi, odbytej przez każdego z nich z osobna — 30 milionów kilometrów, a więc drogę, równającą się odległości ziemi od słońca.

Prasa angielska o mowie kanclerza niemieckiego. „Times" pisze w artykule wstępnym: Tak w Belgii, jakoteż na granicy wschodniej od Bałtyku do Valony Niemcy chcą odegrać rolę obrońcy drobnych narodowości. W tym i w innych kierunkach Niemcy występują z podobnymi planami, jak Napoleon. Jak Napoleon dla zbudowania hegemonii francuskiej oparł się o pewną liczbę niezależnych państewek niemieckich, podobnie i Niemcy pragną zebrać około siebie grupę wasalów w celu oparcia o nich swej hegemonii.

Stracony posterunek. Pułkownik Remington, krytyk wojskowy „Timesa", który zwiedził świeżo front pod Verdun, podnosi wysoko tężyznę wojsk francuskich i generałów Joffre'a i Petain'a, dodaje jednak, że stoją oni na straconym posterunku. Według opinii neutralnych sprawozdawców, francuskie linie obronne są wogóle nie do utrzymania, gdyż najważniejsze punkty oparcia przechodzą w ręce Niemców. Pogłoski o cofnięciu całego frontu francuskiego mnożą się.

Narada wojenna w głównej kwaterze rosyjskiej. Car udał się ponownie do głównej kwatery, gdzie rada wojenna ma rozstrzygnąć o tem, czy wojska rosyjskie mają podjąć wielką ofensywę, czy też pozostać w defensywie. Żywo omawianym jest także projekt podjęcia na nowo akcyi w Dardanelach.

Handel Królestwa z Rosyą. Królestwo Polskie w roku 1897 otrzymało z Rosyi 104,5 mil. pudów różnych towarów, wywiozło zaś do Rosyi zaledwie 52 mil. pudów. Bydła stepowego wwieziono z Rosyi do Polski w tym roku 159·750 sztuk, z Polski zaś do Rosyi wywieziono 5000 sztuk bydła. Produktów rolnych wywieziono do Polski 41 mil. pudów, do Rosyi 3,6 mil. pudów. Wełny owczej Rosya przysłała do Polski więcej o 1·1 mil. pudów, skór zaś o 402·000 pudów więcej. Wyrobów żelaznych przywiozła Polska z Rosyi więcej niżli wywiozła od Rosyi o 4·6 mil. pudów, nafty i olejów — o 4 mil. pudów, a produktów aptecznych o 450·000 pudów więcej. Taż sama nadwyżka w obrocie bawełną wynosiła 1·4 mil. pudów, w obrocie rybami 1·6 mil., solą 5.6 mil., drzewem 4·4 mil.

Stosunek ten miał tendencyę ku wzrostowi.

Ciągnienie loteryi klasowej. Wiedeń, 12 kwietnia. Wygrały w loteryi klasowej: 40,000 kor. № 71,126, 10,000 kor. № 37,077.

Nadesłano do Redakcyi: Mieczysław Szerer: Anglia wobec Polaków w r. 1831 i 1863 (Kraków 1916).

Z Dąbrowy.

Odczyt. Liga Kobiet donosi nam: W piątek dnia 14 kwietnia 1916 roku, o godzinie 7-ej wieczorem w sali Teatru „Odeon" p. Stefan Boguszewski, oficer Werbunkowy L. P., wygłosi odczyt p. t.: „Z życia Legionów" z przezroczami.

Odczyt p. Zofii Daszyńskiej-Golińskiej. Staraniem Ligi Kobiet w Dąbrowie odbędzie się odczyt Dr. Zofii Daszyńskiej-Go-

lińskiej p. t. „O unarodowieniu przemysłu“ dnia 15/IV 16 r. o 6½ godzinie wieczorem, w sali Resursy miejscowej. Z chwilą rozpoczęcia odczytu punktualnie o godz. 8-ej do sali nie będzie nikt wpuszczony.

Z Będzina.

Jeszcze o Szkole Handlowej. Przyczyna zaznaczonej przed paru dniami na tem miejscu zmiany kierownictwa miejscowej szkoły handlowej leży podobno w rozdźwięku co do poglądu na kwestyę języka rosyjskiego. Mianowicie Rada pedagogiczna szkoły, z chwilą ustąpienia Rosyan, usunęła z planu szkolnego wykład języka rosyjskiego, n.b. zgodnie z uchwałą wszystkich szkół średnich Zagłębia, decyzyi tej jednak nie zaakceptowała Rada szkolna, wypłaciwszy do dzisiaj—podobno z funduszów szkoły—pensyi usuniętemu nauczycielowi coś około 2 tysięcy rubli. Od 3 lat prawie Rada szkolna obecnie jak wiemy, zdekompletowana nie ogłasza zupełnie sprawozdań, więc opinia publiczna nie ma możności wypowiedzieć swojego sądu o całej gospodarce Rady w ogóle jak i o tym rozdźwięku—rosyjskości—w szczególności. Przy wyżej zaznaczonych warunkach, decyzye Rady szkolnej muszą ze strony polskiego społeczeństwa spotkać się z poważnemi zastrzeżeniami...

Z Sosnowca.

Z kursów humanistycznych. Na kursach humanistycznych p. Leona Rygiera przy ulicy Polnej Nr. 7, m. 10, kierownik kursów p Rygier rozpoczął od dnia 12 kwietnia r. b. cykl wykładów o Cypryanie Norwidzie.

Podwieczorek na dochód przytułku oraz ochronki Sosnowiecko-Sieleckiego Chrześciańskiego Tow. Dobroczynności w d 9 kwietnia 1916 r. Na cel powyższy urządzono w tych dniach podwieczorek w byłej sali kabaretowej przy teatrze. Widać było na rozradowanych twarzach zebranych, że odczuwają i rozumieją nędzę podczas wojny. To też bawiono się doskonale.

Czas uprzyjemniali zebranym p.p. M Krzewiński, M. Dąbrowski, St. Jakubowicz, H. Obuchowicz, Siennicki i Bareoblatt z Będzina. Na scenie popisywano się, jak kto umiał, przeważnie zaś pieprznemi deklamacyami i śpiewkami, z których zebrana młodzież szkolna obojga płci ani słówka nie uroniła, przysłuchując im się bardzo pilnie. Rodzice, zasłuchani, bawili się również doskonale, uważając, że ich latoroślom w późniejszym wieku przydać się mogą nabyte w łatwy sposób wiadomości.

Gdyby te panie, które wystrojone przybyły na podwieczorek, złożyły choć czwartą część wartości tych strojów na cel dobroczynny, suma ta przewyższyłaby znacznie przewidywany dochód z podwieczorku.

Czy nie należałoby lepiej pomyśleć o urządzeniu wieczorów poważniejszych, które kształcą ducha i wprowadzają myśli na nieco szlachetniejsze tory, a cieszyłyby się one bezwątpienia powodzeniem, przysparzając w godziwy sposób dochodu na cele dobroczynne.

Z Rady Powiatowej Opiekuńczej. Zebranie Rady powiatowej Opiekuńczej odbędzie się w sobotę dnia 15 kwietnia r. b. o godzinie 2½ po południu w lokalu własnym przy ulicy Fabrycznej Nr 11. — Głównym tematem obrad będzie zorganizowanie w Zagłębiu na wielką skalę „kwesty majowej“, która, jak wiadomo trwać będzie w całym kraju od 20 do 28 maja r. b.

Egzamina aptekarskie. Podajemy do wiadomości osób interesowanych, że, począwszy od dnia 10 kwietnia r. b., rozpoczną się w Warszawie dla całego kraju okupowanego egzamina przed specyalną Komisyą na stopień pomocnika aptekarskiego Wszelkich wyjaśnień udziela Warszawskie Towarzystwo Farmaceutów (ul. Długa Nr. 16). Kandydaci powinni złożyć te same dokumenty, jakich wymagały dawne władze uniwersyteckie, ponieważ egzamina odbywać się będą ściśle według przepisów, obowiązujących za czasów rosyjskich.

Spekulacya mięsem. Komitet żywnościowy nie otrzymał bydła na ubój i zmuszony został zamknąć swe jatki. Z tego zaraz skorzystali miejscowi rzeźnicy i znów podwyższyli ceny mięsa o kilka kop. na funcie

Z Miechowa.

Rozmaitości. Potrzeba życia umysłowego daje się u nas odczuć w wielkim stopniu. Tymczasem po za kilku prywatnemi bibliotekami niema książnicy, któraby mogła służyć szerszym warstwom. Była niegdyś tutaj dość okazała biblioteka „Macierzy“, lecz obecnie gdzieś schowana i ściśle zakonspirowana bezużytecznie gnije i marnieje. Byłoby bardzo pożądanem, aby została oddana do publicznego użytku, a nie konserwowała się bez celu w prywatnem przechowaniu i dlatego dziwić się należy, dlaczego mimo starań pewnych kół nie chce jej przechowawca uruchomić, lub powierzyć innym do prowadzenia i publicznego otwarcia.

Od kilku tygodni odbywają się w naszej szkole co niedzielę publiczne pogadanki i odczyty z historyi Polski—zainicyowane przez tutejszą Ligę Kobiet.

W najbliższą niedzielę będzie odczyt p. W o powstaniu Kościuszkowskiem

Dnia 2 b. m. urządzili skauci ze Słomnik w naszym mieście „Wieczór Skautowy“, który pozwolił nam przekonać się o potrzebie pozaszkolnej rozrywki dla młodzieży, rozrywki połączonej z nauką i wychowawczym celem nawskroś narodowym. Niestety nasza miechowska młodzież woli myśleć o czem innem i rozrywać się, ale w inny sposób i z innym skutkiem Boteż u nas nie ma „Skauta“, którego tu się boją wszyscy, węsząc w nim coś niebezpiecznego, bo nużby o tem dowiedzieli się... [illegible]

Z Lublina.

Stowarzyszenie nauczycielstwa Polskiego. Na skutek podań z dnia 14 stycznia i 31 marca r. b. C. i K. Władze okupacyjne zezwoliły na dalsze trwanie Stowarzyszenia w Lublinie i zatwierdziły odnośny statut.

Działalność Stowarzyszenia została wznowiona w grudniu r. ub. Wybrano wówczas Zarząd, uzupełniony w lutym r. b. Do Zarządu powołano: pp. F. Wodzinowskiego, jako prezesa, K. Juszczakowskiego, wiceprezesa, ks. G. Gostyńskiego, skarbnika, W. Bochenka, sekretarza, oraz pp. J. Wolanowską i J. Dziewiszkównę.

Utworzono również sekcyę wychowawczą, której przewodnictwo powierzono p. J. Głuchowskiej. Sekcya zorganizowała szereg referatów i posiedzeń dyskusyjnych. Ostatnio Stowarzyszenie przystąpiło do rozpatrywania sprawy reformy polskiego szkolnictwa średniego, którą na terenie Warszawy podjął Wydział Oświecenia.

Z Piotrkowa.

Przestroga. Komenda Obwodowa ogłasza: W ostatnich czasach zauważono, że kupcy wzbraniają się sprzedawać konsumentom żądanych towarów, wymawiając się, iż ich nie posiadają na składzie lub też mają je dostarczyć władzom wojskowym.

Zwraca się uwagę interesowanych, że w razie powtórzenia się podobnych wypadków, będzie zastosowaną na kupców kara w wysokości 2000 koron i prócz tego areszt do 6 miesięcy.

Przeciw spekulacyom walutowym. Każdy sprzedający, bez różnicy, jakimi artykułami handluje, jest obowiązany cenę kupna towaru kupującym w walucie koronowej oznaczyć i zapłaty w koronach żądać. Oznaczanie cen towarów w walucie rublowej jest surowo wzbronionem. Tabela cen wytycznych musi być obowiązkowo umieszczoną w każdym sklepie w miejscu widocznem i tak kupiec jak i kupujący obowiązani są do niej się stosować.

Niestosowanie się do powyższego rozporządzenia oraz wzbranianie się przyjmowania koron karane będzie grzywną do 1,000 koron lub też karą aresztu do 3 miesięcy.

Z Białegostoku

Kronika. (BPP.). Białystok przed wojną posiadał 106.000 mieszkańców w tem 20.000 Polaków, 70.000 żydów, 8.000 Niemców i 12.000 Rosyan (łącznie z wojskiem). Obecnie zaś po zajęciu Białegostoku przez wojska niemieckie posiada ludności niecałe 50.000: 15.000 Polaków, 33.000 żydów i 2.000 Niemców. Po opuszczeniu przez Rosyan Białegostoku w dniu 25 sierpnia 1915 r. zawiązał się tam Komitet Obywatelski, składający się z 41 osób. (20 żydów i 20 Polaków z ks. Sengajło na czele) i funkcyonował takowy do końca września. Po przysłaniu przez władze okup. nadburmistrza Lehmana Komitet Obywatelski został rozwiązany i przez p. Lehmana została utworzona Rada miejska, do której weszło tylko 3 Polaków, mówiących po niemiecku. Ponieważ Rada miejska przeważnie była zajęta zaopatrywaniem wojska, przeto ludność polska zaczęła się organizować. Utworzono Komitet żywnościowy którego zadaniem była walka z lichwą żywnościową i niesienie pomocy mniej zamożnym szerszym warstwom ludności. Komitet Żywnościowy składa się ze 190 członków z kapitałem zakładowym 10.000 rb. Korzystało i korzysta z pomocy Komitetu Żywn. 11.014 osób.

Wobec wzmagającej się coraz bardziej biedy, Komitet Żywn. zmuszony był otworzyć tanią kuchnię z wydawaniem obiadów na miejscu oraz do domów, przyczem wiele obiadów bezpłatnie. Wydano obiadów od 8/1 1916 do 1/3 b. r. 43.485

Zaopatrywanie miasta, zacząwszy od zapałek, a skończywszy na soli oraz drzewie, za które każą płacić 120 rb. za sążeń władze okup. wzięły w swoje ręce. Między Królestwem Kongresowem a obwodem białostockim została utworzona komora celna na towary, idące z Królestwa.

Wobec tego, że ludność polska Białegostoku składa się przeważnie z robotników fabrycznych, rzemieślników i drobnych handlarzy, którzy swój byt opierali na przemyśle, a ten przemysł jest zupełnie zniszczony, stan ekonomiczny Białegostoku przedstawia się krytycznie. Należy i na to zwrócić uwagę, że wszystkie instytucye finansowe, oraz sfery zamożniejsze wyjechały do Rosyi, a miasto wypłaciło 300.000 marek kontrybucyi.

We wrześniu 1915 r. zostało zawiązane „Towarzystwo organizacyjne szkół polskich w Białymstoku“, które powołało do życia następujące szkoły: 1 gimnazyum realne męskie—150 uczniów w 5 klasach, 2 gimnazyum realne żeńskie—150 uczenic w 5 klasach (wstępna klasa dla obu uczelni wspólna), 3. szkołę elementarną I.—130 uczniów i uczenic, II.—108 uczniów i uczenic, III—bezpłatną dla najbiedniejszych z obiadami na 500 uczniów i uczenic; 4. Kursa elementarne dla nauczycieli ludowych—80 słuchaczów; 5. Kursa dla analfabetów; 6. Odczyty popularne niedzielne z dyskusyą. Po otwarciu szkół powyższych zostało zawiązane i zalegalizowane „Towarzystwo pomocy szkół polskich w Białymstoku“, które ujęło w swoje ręce szkolnictwo polskie. Budżet wszystkich uczelni razem przewidziany jest na rok 1915/16 w kwocie 30.000 rb.

Dochody przedstawiają się w sposób następujący: wpisy półroczne — 3,500 rs. przedstawienia amatorskie — 1,400 rb.; odczyty — 57 rb.; kursa wieczorne — 224 rb;. zapomoga z Warszawy — 5000 rb.; wkładki członków Towarzystwa P. szk. 693 rb.;. deficyt jest więc przewidywany w sumie 19,643 rb.

Na marginesie wojny.

Dąbrowa, 13 kwietnia.

(mj). Ofenzywa niemiecka pod Werdunem robi coraz widoczniej zdecydowane postępy. Toteż w chwili obecnej można już mówić zupełnie poważnie o stanowczem niebezpieczeństwie, jakie zagraża twierdzy niemal bezpośrednio. Wyraz tego znajdujemy także w dziennikach włoskich, które donoszą o wielkiem zaniepokojeniu Paryża z powodu ostatnich walk pod Werdunem.

Anglicy ponieśli ciężką klęskę na froncie Iraku, gdzie stracili ponad 3,000 ludzi w samych poległych.

Podobnie niepomyślnie idzie czwóraliansowi także na innych frontach. Ostatnie ataki włoskie nie udały się całkowicie. Próby ataków rosyjskich były zupełnie nieszczęśliwe. Trzeba nawet przypuszczać, że niepokój Moskali o front nad Dźwiną jest zgoła uzasadniony. Jeżeli Hindenburg pisze w rozkazie dziennym do żołnierzy, że siła nieprzyjaciela jest na wyczerpaniu, że ostateczne zwycięstwo Niemców jest tutaj pewne, nie są to czcze i próżne przechwałki, ale pewność siebie i mocne przekonanie.

Za przechwałkę zaś jedynie uważać należy słowa króla angielskiego Jerzego, który wobec parlamentarzystów francuskich wzorem Asquitha potrząsał orężem i opowiadał różne historye o kulturalnych i wolnościowych ideałach Anglii.

Wolno wierzyć w te frazesy, gdy ktoś nie posiada dość zmysłu krytycznego. Kto jednak przypomni sobie planowany zamach na Holandyę, a — jak dzisiejsze depesze donoszą — dalsze naruszanie neutralności Grecyi, ten przyłoży właściwą miarę do retoryki króla Jerzego.

Obok sukcesów na polu walki mocarstwa centralne odnoszą coraz częściej powodzenia dyplomatyczne. Za takie powodzenie uważać należy układ niemiecko-rumuński w sprawie wymiany towarów. Zrozumienie wspólności interesów gospodarczych — to już krok poważny do zrozumienia takiejże wspólności interesów polityczno-strategicznych.

Telegramy „Gazety Polskiej“.

Znowu naruszenie neutralności Grecyi.

AMSTERDAM 12 kwietnia (T. B. K.). Biuro Reutera przynosi następującą wiadomość z Aten: Dnia 8 kwietnia posłowie Anglii i Francyi zawiadomili Skuludisa, że rządy ich **zamierzają wysadzić wojska na wyspie Kefalonii,** mianowicie zaś pod Argostoli, zapewniając zarazem, że greckie prawa suwereństwa będą wzięte na uwagę. **Prezydent ministrów zaprotestował żywo przeciw nowemu naruszeniu neutralności Grecyi.**

Dnia 10 kwietnia posłowie Anglii i Francyi obwieścili, że urządzenie punktu oparcia dla floty w Argostoli służy tylko celom obrony, a nie ma charakteru obsadzenia.

Pomyślny stan gospodarki niemieckiej.

BERLIN 12 kwietnia (T.B.K.). Komisya kontroli długów państwowych parlamentu postanowiła po kilku posiedzeniach, odbytych w połowie zeszłego tygodnia, kontrasygnować obligacye do czwartej pożyczki wojennej, według których spłata może być do wyboru zamortyzowaną w 40 latach za 5½ % oczynszowaniem, losowanie zacznie się w r. 1921 i zostaną wystawione 7 letnie 5½ % bony skarbowe.

Minister skarbu Lelfh udzielił przedstawicielom prasy kilka oryentujących wiadomości co do swoich zamiarów w stosunku do dokonywanej pożyczki.

Minister wyraził pogląd, że istnieją korzystne przesłanki dla powodzenia pożyczki. Wskazał na wielkie i ważne sukcesy armii na wszystkich frontach, określił również położenie gospodarcze jako w stosunku do dotychczasowego trwania wojny pomyślne. Wpłaty podatkowe są bardzo dobre, zwłaszcza rozwój podatku dochodowego, wynik ze sprzedaży tytoniu, podatek gorzelniany i cukrowniczy są bardzo zadowalniające. W całości wynik podatków pośrednich i bezpośrednich utrzymuje się na tej wysokości, jaką osiągnął przed wojną. Wkładki w kasach oszczędności i bankach okazują tendencyę wzrostu i stwierdzają, że ściągnięte z rynku środki przez ostatnie pożyczki zostały znowu zastąpione w biegu życia gospodarczego. Wielka część produkcyi gospodarczej i przemysłowej osiągnęła znaczne zyski, a także dla szerokich rzesz ludności robotniczej otworzyły się wielokrotnie widoki do korzystnego zarobkowania.

Rozkaz Hindenburga.

KRÓLEWIEC 12 kwietnia. Dziennik polowy „Wacht im Osten“ ogłasza następujący rozkaz dzienny jen. Hindenburga:

„Kwatera główna na Wschodzie 7 kwietnia. Dzień pamiątki mojej 50 letniej służby wojskowej nie powinien przeminąć bez przypomnienia się pamięci powierzonych mi wojsk. Wiem bardzo dobrze, że powodzenia moje muszę przypisać bardzo istotnie waszej wierności, wytrwałości i męstwu. Dlatego dziękuję wam z serca za wszystko, co uczyniliście wobec nieprzyjaciela. **Siła jego już się łamie.** Dlatego dalej naprzód, z Bogiem, za cesarza i państwo! **Ostateczne nasze zwycięstwo jest pewne“.**

Biuletyn francuski.

PARYŻ 11 kwietnia, 3 g. popoł. Po lewym brzegu Mozy Niemcy skierowali wczoraj wieczorem atak na nasze pozycye, przyczem miotali płonące płyny. Atak, który rozwinął się z Lasu Kruczego, został odparty ogniem naszej piechoty i ogniem odcinającym, z wyjątkiem wschodniej części, gdzie **nieprzyjaciel zdołał się utrzymać w kilku małych odcinkach rowów.** Po prawym brzegu Mozy próbowali Niemcy w ciągu nocy wyrzucić nas z rowów, które wzięliśmy w ostatnich dniach na południe od Douaumont. Próba ich, przy której również miotali płonące płyny, skończyła się krwawem niepowodzeniem. W okolicy Douaumont-Vaux gwałtowne bombardowanie. W Woevre kilka ataków artyleryi.

Rozkład jazdy na linii Dąbrowa — Strzemieszyce

dla pociągów osobowych, ważny od 1 lutego r. 1916.

Z Dąbrowy do Strzemieszyc.

Stacya	przed południem		popołudniu	
Dąbrowa . .	8,56	10,56	4,14	6,50
Gołonóg . . .	9,05	11,05	4,23	6,59
Strzemieszyce	9,18	11,18	4,36	7,12

Ze Strzemieszyc do Dąbrowy.

Stacya	przed południem		popołudniu	
Strzemieszyce	6,47	10,00	1,55	5,50
Gołonóg . . .	7,00	10,13	2,08	6,03
Dąbrowa . .	7,09	10,22	2,17	6,12

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie. Klubowa 4.